

Sponad przekopanej wzdłuż, wszerz i w poprzek wyszogrodzkiej Góry Zamkowej wychynęło późnowiosenne słońce i mgła szczyła w okamgnieniu. Ekszona wiceburmistrza, pół-Francuzka, Ksymena Gzegzółka, która znającym "Teatryk Zielona Gęś" z charakteru przypominała Hermenegildę Kociubińską, zbrzydzone obskurnością nowo nabytej ponadczterdziestoletniej kawalerki, otworzyła okna na oścież. Krążyła wte i wewte (w tę i we w tę), by się zmierzyć z na wpół rozbudzonymi myślami. Jej dwudziestoipółletni cherubinek spał za przepierzeniem.

- Nicnierobienie to moje hobby- hardo oznajmił jej wczoraj ni stąd ni z owąd.

- Więcbyś zamierzał dorównać swojej youtuberce? - zapytała drwiąco-kpiącym tonem i zachnęła się nieledwie na wspomnienie tej skądinąd ponadprzeciętnie inteligentnej, ale chudej hipochondryczki i weganki, niebiorącej do ust nawet krztyny jej arcysmacznych zimnych nówek. Przyrządzała więc dla niej sałaty z prażonego jarmużu i ciecierzycy, wyciskała sok z rozmrożonego rzewienia, jak guasi-naukowo (kwazi-) lubiła nazywać zwyczajny rabarbar. Kupowała jej wysokoskoncentrowane soki owocowo-warzywne i grapefruitowe (grejpfruitowe) w znajdującej się nieopodal Biedronce, piekła bułeczki z pszenżyta, a ta chudła i zżymała się nawet na widok przepiórczych udek i żuła korzeń żeńszienia.

Spójrzże w lustro, wyglądasz jak Quasimodo (quasimodo) - straszyla. A mogłabyś być top modelką wszech czasów jak nie przymierzając Claudia Schiffer, dodawała pół kpiąco, pół poważnie. Niechby nawet kilkanaście osób czytało co dzień twoje chimeryczne, pseudofilozoficzne tagi, to kto polubi taką wszystkowiedzącą anorektyczkę?